

„Szacunek przede wszystkim”, czyli o *felix culpa* i chłodzie tolerancji

Tomasz Dekert

Oświadczenie w sprawie akcji „Przekażmy sobie znak pokoju”, wydane przez redakcje „Tygodnika Powszechnego”, „Znaku” i „Więzi” w odpowiedzi na komunikat KEP, ma w moim odczuciu dwa aspekty, które domagają się komentarza. Pierwszym z nich jest „samoustawienie się” wyżej wymienionych środowisk w kontekście reakcji wywołanych przez ich zaangażowanie w promocję akcji. Drugi to pytanie, które wywołuje tytuł oświadczenia: Czy faktycznie postawa „szacunek przede wszystkim”, którą autorzy widzą jako treść nauki katolickiej (i odnoszą się tutaj do Papieża) w polskim Kościele zapoznaną, ma coś wspólnego z chrześcijańską miłością bliźniego?

Wbrew temu, co można by oczekiwać, oświadczenie nie zawiera ani krztyny krytycznej autorefleksji (choćby w postaci: „być może tu czy tam popełniliśmy jakiś błąd”), przeciwnie, jest niczym innym, jak odtrąbieniem sukcesu. W reakcji na komunikat KEP, który pokazuje problematyczność samej akcji i wyraźnie stwierdza, że katolicy nie powinni się w nią angażować, przedstawiciele „Kościoła otwartego” deklarują przyjęcie tego opisu i dyrektywy „z szacunkiem”. Na czym on polega? Pierwszy akapit oświadczenia i jego dalsze części jasno pokazują, że autorzy są pełni szacunku do biskupów, ponieważ ci zrobili to, o co tym pierwszym chodziło, kiedy decydowali o zaangażowaniu się w poparcie akcji. To znaczy przypomnieli katechizmową naukę o godności człowieka, niezależnie od jego skłonności seksualnych. Szczególny to rodzaj „szacunku”, by zwierchnika, jasno wskazującego, dlaczego czyjeś działania są nie w porządku, przedstawić jako nieświadomego realizatora własnych – z zewnątrz zupełnie niejednoznacznych (bo inaczej krytycznych reakcji by nie było) – intencji.

Drugi akapit jest w tym kontekście majstersztykiem, kryjącym jednocześnie tak naprawdę pokłady absurdu. Autorzy piszą:

Zaangażowanie naszych środowisk jako patronów medialnych wspomnianej kampanii miało na celu – wyłącznie! – podkreślenie tych właśnie elementów nauczania Kościoła, które są w Polsce mało znane i rozpowszechniane. Wydaje się nam, że dzięki dzisiejszemu stanowisku Prezydium KEP ten cel kampanii został właśnie osiągnięty. Polscy katolicy otrzymali od pasterzy jednoznaczne wezwanie do traktowania homoseksualnych siostr i braci z godnością i szacunkiem. Jeśli nawet nasze zaangażowanie w kampanię zostało niewłaściwie zrozumiane, to być może jest to *felix culpa*, szczęśliwa wina.

Postawię tu pytanie, które kołacze mi się w głowie od samego początku awantury wokół całej sprawy. Czy skoro redakcjom popierającym akcję chodziło „wyłącznie!” o podkreślenie i przypomnienie nauki Katechizmu, musiały podłączać się pod akcję politycznego ruchu homoseksualnego? Z ich całym bagażem niemożliwej do pogodzenia z katolickim rozumieniem spraw płci ideologii i z instrumentalnym wykorzystaniem liturgicznego znaku? Czy nie mogły zaproponować akcji pt. „Przypominamy naukę Katechizmu Kościoła Katolickiego na temat osób o skłonnościach homoseksualnych”? Naturalnie tego typu akcja musiałaby poszukać innych źródeł finansowania niż te, którymi dysponowała Kampania Przeciwko Homofobii *et consortes*, no i pewnie miałyby w związku z tym dużo mniejszy zasięg. Ale byłaby jednoznaczna, a jej „wyłącznie!” prawdziwej treści nie trzeba by wydobywać z masy sprzecznych komunikatów i burzy rozpalonych emocji, które ją tak naprawdę przysłaniają. I z jednej strony zakrawa na perfidię, a z drugiej ujawnia gorzką śmieszność deklaracja zadowolenia z realizacji własnych celów przez wywołaną kontrowersję. Perfidię, bo w zaskakująco bezczelny sposób autorzy oświadczenia przedstawiają samych siebie jako w całej sprawie nieskazitelnych, których dobrej sprawie służy nawet „niezrozumienie” ich czystych intencji (*felix culpa* wszystkich krytyków, na czele z biskupami, których przecież również nale-

ży zaliczyć do tych, co „nie zrozumieli”). Gorzką śmieszność, bo „znak pokoju” wywołał tak naprawdę wojnę, w której zakładany jakoby przez „TP” i pozostałych cel kampanii został zaciemniony i przysypany gruzem zradyzalizowanych stanowisk i ideologicznych dyskursów.

I druga sprawa. Śp. sir Terry Pratchett w kilku swoich powieściach używa porównania „zimny/e jak dobroczynność”. To jest moje podstawowe skojarzenie, kiedy słyszę „szacunek przede wszystkim”. No właśnie nie przede wszystkim, chyba że pod tym pojęciem nie rozumieć wyłączości, ale jakiś pierwszy podstawowy krok. Chrześcijańska miłość bliźniego nie wyczerpuje się w „szacunku”, tak jak katechizmowe ujęcie kwestii osób o skłonnościach homoseksualnych nie wyczerpuje się w dezyderacie traktowania ich ze współczuciem i delikatnością. Gdyby się wyczerpywały, nie różniłyby się zasadniczo od, w najlepszym wypadku, dobrego wychowania, a w najgorszym od liberalnego imperatywu bezkrytycznej rewerencji dla tak czy inaczej rozumianej mniejszości. W gruncie rzeczy, jeśli poprzestajemy na „szacunku” rozumianym negatywnie, tzn. jako nietraktowanie osób homoseksualnych ze względu na ich skłonności gorzej (agresywnie, niegrzecznie, obraźliwie itd.) niż tych nieborykających się z tym problemem, to jest to zwykła, zimna tolerancja, niezainteresowana realnym dobrem człowieka, o którego prawo do „szacunku” walczy. Ani to chrześcijańskie, ani ewangeliczne, a koło miłości bliźniego nawet nie leżało. Ona jest czymś daleko więcej. ■